

**Gnidy** mo kuzdy cłek w skórze. Musi mieć i pon i zyd i chłop i hrabia największy. Ale gnidy sie tego najwioncyl trzymajom, kto jest „wsawy“.

**Motyle** — tu nazwane: montle dlatego, że ich jest tak wiele kolorów, że jakby „sie sytkie zleciały, toby sie cłekowi we łbie zamoncilo“.

**Osy**, gdy robią banie w ziemi — to na ciężką zimę a gdy na „krzokach“ — to na „lekusińką“.

*Stanisl. Hradecka.*



## Bajki, legendy i opowiadania ludowe

zebrane w powiecie sokalskim.

### 1. Dlaczego ziemia jest czarną?

Gdy Pan Bóg stworzył ziemię, była ona zupełnie przezroczystą i świeciła jak brylant, tyle jest w niej drogich kamieni, złota i srebra. Później dopiero stała się czarną i nieprzezroczystą, jak jest teraz, a to dlatego, bo ją przeklął Kain. Gdy Kain zabił Abła, chciał go ukryć w ziemi, lecz nie mógł tego dokazać, chociaż głęboką jamę wykopał, bo wszędzie i zawsze było widać ciało zabitego brata. Rozłoszczony Kain zawołał tedy: „Przeklęta ziemia, czemu nie jesteś czarną?“ I ziemia stała się od tego czarną, bo jest przeklętą.

### 2. Dlaczego Żydzi nie chcą jeść świniny?

Bo to ich ciocia.

Żyd bardzo się zato gniewa, jeśli mu kto pokaże świnie i powie: „Patrz, jaka twoja ciocia ładna!“ — Pewnego razu chcieli się Żydzi dowiedzieć i wypróbować, czy Pan Jezus jest wszechwiedzącym, schowali więc swoją ciotkę wraz z dziećmi pod koryto i złośliwie zaczęli się pytać: „Zgadnij, kto tam jest pod korytem?“ „A cóż innego, jak nie świnia z prosiętami“. Żydzi zaczęli się śmiać i odkryli koryto, wyskoczyła tedy z pod koryta świnia z prosiętami. Dlatego też Żydzi od tego czasu nie jedzą świni, bo się boją, by swojej cioci nie zjedli.

### 3. Dlaczego Polacy lubią się bić, Rusini kraść, a Ormianie są bogaczami?

Gdy żydzi Pana Jezusa schwycili i do więzienia wtrącili, zeszli się Polacy, Rusini i Ormianie na naradę, by Pana Jezusa z więzienia wydobyć. Polacy mówili: „Chodźmy Go odbić,“ Ormianie mówili: „Wykupmy Go“, a Rusini mówili: „Najlepsze wykraść“. Lecz Pan Jezus za ludzkie grzechy musiał umrzeć, bo tak chciał. Po zmartwychwstaniu rzekł do nich: „Wy Polacy chcieliście mnie odbić, będziecie się więc bili do skończenia świata, wy Ormianie chcieliście mnie wykupić, będziecie więc bogaczami do skończenia świata, wy zaś Rusynki Boży chcieliście mnie wykraść, będziecie otże złodziejami pokon wika“.

### 4. Dlaczego Matka świętego Piotra jest w piekle?

Bo za życia była bardzo niedobra. Święty Piotr jest we wielkich łaskach u Pana Jezusa, prosił Go więc raz za swoją matką, by mogła wyjść z piekła. Pan Jezus kazał tedy szukać po księgach niebieskich, co Piotrowa matka dobrego uczyniła na tym świecie. Po długim szukaniu znaleziono nareszcie, iż raz rzuciła za ubogim ze złością maleńką cebulkę. Ubogi ją porwał i zjadł. Spuszczono więc do piekła ową cebulkę na sznurku, aby Piotrową matkę stamtąd wyciągnąć. Ta czepiła się za cebulkę i tuj tuj byłaby już z piekła wylazła. Ale inne dusze widząc to, poczepiały się jej za nogi, chcąc także z piekła wyleść. Tedy niedobra baba wrzasła: „To moja cebulka“ i zaczęła nogami fikać. Wtem cebulka się urwała i niedobra baba wraz z cebulką wpadła znów do piekła. Pan Jezus rzekł tedy do świętego Piotra: „Widzisz Piotrze, jaka twoja matka była za życia, taka i po śmierci“.

### 5. Ze wszystkich rzemieślników Pan Jezus najlepiej kochał stolarzy,

bo święty Józef sam był stolarzem, a Pan Jezus w robocie mu nieraz dopomagał. Przekazał przeto, by stolarze pracowali od siódmej do piątej. Święty Piotr jednak, gdy pisał prawa dla stolarzy, pomylił się i napisał, że stolarze mają pracować od piątej do siódmej, a zatem podwyższył im niechcący o cztery godziny więcej dziennej pracy. Stolarze na tem jednak nie tracą, bo im łatwiej do nieba się dostać, niżeli innym rzemieślnikom, bo ich święty Józef proteguje, ale fuszery łaski u świętego Józefa nie mają.

### 6. Dlaczego po rusku mięso, a po polsku mięso?

Raz szedł ruski kot z lasu i niósł ptaka, spotkał go polski kot i pyta: „Co niesiesz?“ „Mięso“ powiedział ruski kot, rozdziawił

pyszczyk, a ptak mu z pyszczką wyleciał. Polski kot Chapmana ptaka i uciekł. — Znów idzie polski kot z lasu i niesie ptaka, spotyka go ruski kot i pyta: „Szczo nesesz? Polski kot obawiając się, by mu przyjaciel jego nie wydarł ptaka, trzymał go mocno w zębach i mówi: „Mięso“.

### 7. Jak się Mazur spowiadał?

Pewien młody Mazur, chłopak czternastoletni, szedł do spowiedzi, ale jeszcze nigdy nie widział księdza, ani kościoła. Matka tedy pouczała go, że kościół leży za rzeką na pagórku, idzie się do niego po schodach, ksiądz zaś chodzi biało ubrany, on wyspowiada, da rozgrzeszenie i koniec. Mazurzysko szedł całą noc, nad ranem ujrzał rzekę, a po drugiej stronie za mostkiem stał wodny młyn. Widząc taki niezwykły budynek za rzeką, jał się przypatrywać co to jest, aż na schodkach zobaczył omączonego młynarza. Mazur myślał, że to ksiądz, ukląkł więc na schodkach i zaczął się modlić. „Czego chcesz? pyta młynarz. „Ja się chciałem wyspowiadać“. „A cóż ty zrobił?“ „O ja nieraz matce jajca kradł, a ojcu groszaki“. Aj jak porwie młynarz za kostur, jak pocznie hacmolić, Mazur w krzyk i w nogi. Przychodzi do domu, a matusia go pyta: „Ha cóż! już spowiadałeś się?“ „Ha no, a cóż!“ „A dali ksiądz rozgrzeszenie?“ „A no doli, aż mnie kości bołą, tak mnie wyhacmolił“. „Taze ksiądz nie biją, gdzieś ty był?“ „No za zeką, na schodkach, za mostem“. „A widziołeś księdza?“ „A widzioł, taki był biały“. „A widziołeś ty Mateńkę Bożą, a Jezuska?“ „A widzioł i słysoł, Mateńka Boża mówiła: hur, hur, hur, a Jezusek: pytu, pytu, pytu, pytu“.

### 8. Dlaczego mówią ślepy Mazur?

Bo jak się Mazur urodzi, to przez dziewięć dni nie widzi, przez ten czas trzyma go matka pod makutrą.

Raz było sto Mazurów i szli na wojnę. Za górą stali nieprzyjacielem, lecz Mazury nie wiedzieli, ile ich było, rzekli więc: „O psią krew, chodźmy na ślepo“. Poszli, wpadli i wybili. — Okazało się tedy, że nieprzyjaciół było dziesięć tysięcy. Stąd nazywają ślepy Mazur, bo na ślepo szli na śmierć.

9. Raz jechał biskup na mazurską wieś, a za jego powozem biegł duży pies. Zobaczył jakiś Mazur powóz biskupa, zaczął pukać do okna po żonę i dzieci, wołając: „Chodzino tu, chodzino tu, biskompft jedzie“. Powybiegali wszyscy z chaty, lecz że to było na skrócie, więc już biskupa nie widzieli, tylko psa, co biegł za powozem, więc żona mówi: „A dyć ten biskompft to taki, jak pies“.

### 10. Czyja ja?

Tomek miał bardzo głupią żonę i chciał się jej pozbyć. Raz upoił ją dobrze, a gdy baba zasnęła, ogolił jej głowę i zaniósł babę nad rzekę. Przebudziła się baba i czuje, że włosów nie ma na głowie i mówi: „Czyjaż ja? czy ja Tomkowa, czy ja nie Tomkowa, Tomkowa żona miała włosy, a ja nie mam?“ Tymczasem nadszedł Tomek, a baba go pyta: „Tomek, czy je twoja baba w domu?“ „A jest“. „Co robi?“ „Chusty pierze“, mówi Tomek. Baba tedy nie wiedząc, czyją jest własnością, skoczyła do rzeki i utonąła.

### 11. Dawniej wiedzieli ludzie, o godzinie swej śmierci.

Raz szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem i zobaczyli, jak chłop powrosem ze słomy złamane koło wiązał: „Dlaczego nie naprawisz koła porządnie?“ pyta Pan Jezus. „A na cóż, wszak jutro i tak umrę, więc szkoda mej roboty“. Wtedy Pan Jezus obrócił się do świętego Piotra i mówi: „Widzisz Piotrze, jak to źle, gdy ludzie wiedzą o godzinie swej śmierci, jak o nic nie dbają. Przeżegnał świat i od tego czasu nikt nie wie, kiedy umrze.

### 12. Dlaczego kłos na zbożu jest tylko na dłoń?

Dawniej zboże rosło w ten sposób, że całe źdźbło od dołu, aż ku górze było pokryte ziarnem. Lecz ludzie ziarna nie szanowali, a jedna baba była na tyle głupią, że umyślnie piekła placki, aby nimi dziecko z niechlujstwa oczyszczać. Gdy to Pan Jezus zobaczył, rozgniewał się bardzo i chciał zupełnie ziarna na źdźbłe zniszczyć, ale Matka Boska schwyciła tedy jedną ręką za kłos i mówi: „Zostaw jeszcze dla psa i kota“. I tak się stało. To zboże więc, co mamy, nie jest nasze, ale należy do psa i kota.

13. Raz szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem przez wielki sad. Tam na trawie leżał parobek, lecz tak leniwy, że chociaż pić mu się chciało, nie poszedł do potoka, co płynął w pobliżu. Aż tu nadbiegła hoża dziewczyna z dzbankiem w ręku, a próżniak mówi do niej: „Przynies mi napić się wody“. Dziewczyna pobiegła i przyniosła. Tuż niedaleko niego spada z drzewa gruszka, tylko ręką sięgnąć, lecz leniuch mówi: „Podaj mi tę gruszkę“. Zgorszony był bardzo święty Piotr, widząc takiego leniucha, lecz Pan Jezus mówi: „Ta dziewczyna będzie żoną owego parobka“. „Dlaczegoż to?“ pyta święty Piotr. „Bo jakby się dwoje leniuchów pobrało, poginęliby z głodu, dwoje tak pracowitych byłiby strasznie łapczywi, a tak jedno z drugim jakoś się wyrównają“.

#### 14. Czy przechrzta będzie w niebie?

Wychrzczony Żyd nigdy do nieba nie pójdzie. Tam bowiem przy bramie niebieskiej stoi święty Piotr i święty Mojżesz i obaj żyją w zgodzie. Gdy kto wchodzi do nieba, patrzy święty Piotr, czy ma krzyż na czole, Mojżesz zaś patrzy, czy jest obrzezany. Przechrzta ma oba te znaki na sobie. Piotr widząc krzyż, mówi: „To mój“, Mojżesz widząc obrzezanie mówi: „To mój“. I tak powstaje swarka. Ale w końcu mówią: „Co przez takiego durnia mamy się kłócić? Hybaj do piekła“. No i wypędzają go.

#### 15. Dlaczego niedźwiedź podobny do człowieka?

Pewien młynarz chciał nastraszyć Pana Jezusa. Schował się pod most i zaczął ryczeć. Pan Jezus się rozgniewał i rzekł: „Będziesz więc zawsze postrachem ludzi i będziesz ryczał“. Natychmiast porósł młynarz kudłami i uciekł do lasu. Kto nie chce temu wierzyć, niech się popatrzy na tylne nogi niedźwiedzie, to zaraz pozna, że niedźwiedź pochodzi od człowieka.

#### 16. Dwaj kumowie Mazur i Rusin.

Żyło raz dwóch kumów Mazur i Rusin. Raz Mazur zaprosił Rusina do siebie na prążnik. Postawił przed nim żur i prosi jeść, a Rusin mówi: „Diakuju“. Tedy Mazur schował żur, a przyniósł mięso. Rusin mówi: „Diakuju“. Schował Mazur mięso, a przyniósł kielbasę. „Diakuju“ mówi Rusin. Potem były pierogi, kapusta i gomołki, a Rusin za wszystko: „Diakuju“. Tak samo było i z piciem. Po uczcie pojechał Rusin głodny do domu i mówi do żony: „U toho kuma Mazurie wsio buło, tylko prynuki ne buło, a poczekaj psia-krou pryjdziesz ty do mene“. — Przyjechał Mazur do Rusina na prążnik. Przyniósł Rusin w misce barszcz i postawił przed Mazurem. Ten nie dał się prosić i zjadł barszcz. Potem przyniesiono i mięso i kielbasę i kapustę, a Mazur jadł, aż mu się uszy trzęsły. Gospodyni widząc to, chciała przynajmniej ocalić pierogi i schowała je na pikołek, ale Mazur nie chciał pierogom podarować i na wszystko miał baczne oko, rzekł więc do Rusina: „Wiecie co kumie, mnie się zdaje, że moja chałupa krótsa od wasej i to tak ze odemnie do tych pierogów na piecu byłoby akurat“. Rusin się zawstydił i postawił na stół pierogi, ale że mu ich było szkoda, wyszedł do stajni, odwiązał kumowego konia i nastraszył batem. Koń uciekł, a Rusin wbiegł do chaty i mówi: „O kumońku! wasz kiń wtik. Mazur wtedy chap za pierogi, wsypał je za pazuchę i mówi: „To będę miał na drogę“. A wybiegłszy na drogę, zapchał gębę pierogiem i woła: „Cioch, cioch, cioch!“

### 17. Skąd się wzięły grzyby (huby), pszczoły i osy?

Szedł raz Pan Jezus ze św. Piotrem i Pawłem. Wszyscy trzej szli od samego rana do wieczora i byli bardzo głodni. Aż tu w kieszeni znalazł św. Paweł kawałek suchego chleba, cofnął się wtedy, szedł z tyłu za Panem Jozusem, taj cichaczem włożył kawałek chleba do gęby (huby). Pan Jezus to widział, chociaż się nie patrzył i zapytał św. Pawła, a ten nie mógł zaraz odpowiedzieć, bo miał gębę zatkaną chlebem, musiał więc chleb wypluć, tak było kilka razy. Zaraz z tego wyplutego chleba z gęby powstały grzyby, inaczej huby. Został jednak Pawłowi jeszcze kawałek owego suchego chleba i już go niósł do gęby. W tem Pan Jezus obrócił się, a Paweł zląkł się bardzo i rzucił chlebem, ale jakoś tak nieszczęśliwie, że skaleczył Panu Jezusowi rękę i wyszła kropla krwi i spadła na chleb. Zląkł się św. Paweł, ale Pan Jezus rzekł: „Z tego chleba i krwi mojej będzie najśodszy pokarm dla człowieka“. I zaraz ów chleb przemienił się w plastr miodu. Zarazem stworzył Pan Jezus pszczoły i kazał im miód robić. Dyabeł śledził Pana Jezusa na każdym kroku, pokosztował miód i aż się zapomniał, że miód taki dobry. Chciał i on coś podobnego zrobić. Tak majstrował przez kilka dni i wymajstrował osę, ale osa nie chciała miodu robić. Rozłościł się tedy i rozerwał osę na pół. Ale wnet przyszła mu złośliwa myśl do głowy: „Wprawdzie osa miodu nie robi, ale zato niech dobrze ludzi kąsa“, i zlepil oba kawałki osy. Dlatego też to osa jest w połowie jakby przewiązana.

(Powiastkę tę słyszałem opowiadaną po rusku).

### 18. Zagadka.

Jechał raz cesarz drogą i zobaczył człowieka, co siedział nad rowem i płakał. Zatrzymał się cesarz i pyta: „Czego płaczesz?“ „A jakżesz nie mam płakać, kiedy żaden z moich trzech synów nie udał mi się, jeden z nich jest złodziejem, drugi rozbójnikiem, a trzeci dziadem, u mnie zaś na dachu śnieg, a we młynie nie mam ani jednego kamienia“. „Nie rozumiem ciebie“ rzekł cesarz. „A no“ odpowiedział ów człowiek: „jeden z mych synów jest adwokatem, drugi doktorem, a trzeci nauczycielem, włosy mi pobielały, a w gębie nie mam ani jednego zęba“.

19. Kobiety, którym dziecko umarło, nie ważą się jeść przed świętem Matki Boskiej Jagodnej (2. lipca) żadnych jagód. Zapytane o przyczynę odpowiedziały mi: „W dzień Matki Boskiej Jagodnej rozdaje Najświętsza Panna dzieciom będącym w raju jagody. Wszystkie dzieci dostają jagody, z wyjątkiem tych, których

matka na tym świecie już je kosztowała. Do takich mówi Matka Boska: „Były dla ciebie jagody, ale je twoja matusia zjadła“. Z tego samego powodu przed Spasem (18. sierpnia) nie jedzą kobiety jabłek i gruszek. I to nie tylko kobiety wiejskie, ale nawet wykształcone i inteligentne panie, trzymają się tego zwyczaju.

## 20. O sierocie.

Pewnej sierocie umarła matka. Ojciec ożenił się z drugą żoną. Macocha miała swoją córkę, a sierotę biła, jeść nie dawała, nakoniec zdarła z niej ubranie i wśród zimy na dwór wypędziła. Idzie biedna sierota a płacze i płacze, tak zaszła do lasu. Lecz Matka Boska słyszała płacz biednej sieroty, nakarmiła ją, dała jej dużo jabłek i gruszek, koszulinę białą, niebieską sukienkę, chuścinę na głowę i buciki. Sierota wróciła do domu. Ale zazdrośna macocha odebrała jej jabłka i gruszki, zdarła z niej ubranie i znów nagą na dwór wypędziła. Sierota poszła do lasu i zaczęła płakać. Matka Boska usłyszała, zaraz się jej zjawiała i dała jej jeszcze piękniejsze ubranie i jeszcze więcej gruszek i jabłek. Sierota poszła do domu. Niedobra macocha znów jej wszystko odebrała, wybiła i wypędziła. Idzie biedna sierota do lasu i płacze. Macocha i ojciec wyszli cichaczem za nią, aby widzieć, gdzie ona pójdzie. Sierota zaszła do lasu, a Matka Boska pokazała się jej w całej jasności i mówi: „Kiedy macocha twoja taka niedobra, a ojciec niedbały, przeto nie będziesz im już zawadzać, lecz wezmę cię do siebie.“ Macocha i ojciec widzieli Matkę Boską, jak im palcem pogroziła, a gdy zniknęła, poszli z wielkim strachem w to miejsce i zobaczyli martwe ciało sieroty i wielki zapach w lesie. Sierotę wzięli do domu i pochowali ją bardzo ładnie.

## 21. Przebiegła macocha.

Pewna macocha miała dwoje pasierbów i jedno swoje własne dziecko, a chcąc się pokazać, jaka ona dobra dla pasierbów, upiekła dwa kołaczki i dała je pasierbom, a swemu dziecku nic nie dała. Ale dając im te kołaczki, rzekła do nich: „Widzicie, jak ja was kocham, nawet lepiej, niżeli swoje własne dziecko, bo wam dałam po kołaczku, a swemu nic, dajcież tedy po połowie memu dziecku“. Posłuszne pasierby podzieliły się po połowie i zostało im po połowce, a dziecko macochy miało dwie połówki, to jest cały kołacz.

## 22. Jak baba skargę pisała.

Pewna baba zasadziła trzy grządki kapusty, aż raz przyszła pańska krowa i wszystką kapustę zjadła. Baba wysłała swego chłopca do pana, by za kapustę zapłacił. Chłop poszedł do dworu,

ale jakoś tak się niegrzecznie znalazł, że pan się rozgniewał i kazał mu dać dziesięć kijów na ławie. Przyszedł chłop do domu i powiedział, co go spotkało. Baba tedy mówi: „Jeżeli tak, to ja napiszę skargę do króla, a ten nas sprawiedliwie rozsądzi“. Ba, ale baba pisać nie umiała. Poszła jednak do miasta, kupiła papieru i ołówek. Chłop zastrugał ołówek ośniakiem, a baba wzięła się do pisania. Namalowała najpierw trzy grządki kapusty, koło kapusty krowę z rogami, pod spodem namalowała ławkę, a na niej chłopca i dziesięć kresiek. Z tym papierem kazała chłopu iść prosto do króla. Idzie tedy chłop, a droga wypadła przez wielki las. W środku lasu zobaczył chłop jakiegoś pana i mówi: „Pochwalony Jezus Chrystus“. „Na wieki wieków Amen“ mówi pan i pyta: „A gdzie to idziecie człeczko?“ „Do króla.“ „A po co?“ „Ze skargą na pana.“ „A cóż to za skarga?“ Chłop wyciągnął z za pazuchy papier, cały pomnięty i posmarowany i pokazuje panu. Pan zobaczywszy jakieś smarowidło i kulasy, pyta: „Cóż to ma znaczyć?“ Chłop tedy mówi, że tę skargę pisała jego baba i tłumaczy: „To są trzy grządki kapusty, a tu jest pańska krowa, co mi kapustę zjadła, a ten na tej ławce, to ja sam, a te kreski to są batogi, co ja dostał“. I opowiedział panu całą sprawę. „No, no“, mówi pan, „idź do króla, a on ci da sprawiedliwy wyrok“. Chłop poszedł, nie wiedząc o tem, że to był sam król, co właśnie w tym lesie polował, a nazywał się Jan. Na drugi dzień król siedział na tronie, a koło niego dwunastu panów. Chłop króla nie poznał, bo król miał na głowie złotą koronę, żółte buty z ostrogami i czerwony płaszcz, dał chłop swoją skargę pierwszemu panu, ten popatrzył na papier, chciał go wypędzić, ale król kazał sobie ową skargę podać. Tedy pan podał tę skargę drugiemu panu, ten trzeciemu, aż dwunasty dopiero oddał ją królowi. Wszyscy na skargę patrzyli, lecz żaden nie wiedział, co to ma znaczyć. Król zawołał chłopca do siebie i mówi: „Tyś miał trzy grządki kapusty“. „Tak najjaśniejszy królu“. „Pańska krowa zjadła ci ją“. „Tak najjaśniejszy królu“. „Tyś poszedł do pana i dostałeś dziesięć batogów“. „Tak najjaśniejszy królu“. „Otóż“ mówi król, „wracaj do domu, weź swoją babę i dzieci i przyjdź do mnie, dostaniesz chałupę, grunt, krowę i dziesięć dukatów, a z twoim panem to ja się sam rozmówię“. Ucieszony chłop wrócił do domu i mówi: „No, jaki to mądry król, umiał moją skargę przeczytać, a ci panowie tylko gębę rozdziawili. Nie wiedzieć, na co to król koło siebie żywi, kiedy oni czytać nie umieją“.

### 23. Opowiadanie starego żołnierza o cesarzu Józefie.

Był raz jeden niedobry kapitan, co za najmniejszą rzecz kazał żołnierzom sypać kije. W tym samym batalionie służył już kilka

lat stary żołnierz nazwiskiem Jordan. Trafiło się raz, że żołnierze wyfasowali z magazynu nowe kabaty, a Jordanowi dostał się kabat bez jednego guzika. Jordan zameldował się u kapitana, że u kabata brakuje jeden guzik. „Jak nie ma, to sy kup“, krzyknął kapitan. Ale żołnierzowi za swoich pięć krajcarów trudno było guzik kupić. Gdy na drugi dzień zameldował się żołnierz do raportu bez guzika, kazał mu kapitan dać 10 kijów. Ale to nie pomogło, bo żołnierz mówił, że jemu się należy kabat z guzikiem, bo cesarz każe wszystkie guziki do kabatów przyszywać. I znów przyszedł do raportu bez guzika. Tedy kapitan kazał dać żołnierzowi aż 50 kijów. Tego jednak było już Jordanowi za dużo. Nie mówiąc nic nikomu, zebrał się wieczorem, przypasał szablę i poszedł prosto piechotą aż do Wiednia ze skargą na niedobrego kapitana. Droga prowadziła przez wielki las. Żołnierz był już kilka dni w marszu znużony i głodny, aż tu w środku lasu zobaczył jakiegoś młodego strzelca w zielonem ubraniu. Żołnierz pozdrowił go, ten mu odpowiedział grzecznie i tak zaczęli ze sobą rozmawiać: „Co ty tu sam jeden w tym lesie robisz?“ zapytał strzelca żołnierz, a strzelec odpowiada: „Cesarz w tym lesie polował, ja należałem do jego świty, lecz zapędziłem się sam jeden w las, zabłądziłem i nie wiem, gdzie jestem“. „A to dobrze, pójdziemy razem we dwóch, będzie nam weselej“. W drodze opowiedział żołnierz strzelcowi swoją sprawę i mówił, że idzie do cesarza na skargę. „No to dobrze“, mówi strzelec, „ja znam cesarza i ułatwię ci przystęp do niego, mieszkam bowiem w samym pałacu“. Nie wiedział żołnierz, że to był sam cesarz Józef. Tymczasem poczęło się zmierzchać. Cesarz miał w blaszanej flaszcze wódkę, dał ją żołnierzowi, ten ją wypił i tak szli dalej. Tymczasem już i noc zapadała, a tu nic nie wiadać. Aż raptem zobaczyli światelko, zbliżyli się ku niemu i zobaczyli chatę. Weszli do środka i zastali tam starą babę, co w wielkim kotle jeść gotowała. Podróżni posiadali na ławce i prosili o nocleg. Baba popatrzyła na nich z podełba i zapytała: „Dobrze, a macie pieniądze?“ „Mamy“, rzekł strzelec. W tem weszła do izby młoda może piętnastoletnia dziewczyna, a baba mówi do niej: „Kaśka, daj miskę, trzeba panom dać jeść“. Kaśka przyniosła miskę, baba nakładła tam warzochą mamałygi, pomaściła słoniną i dała im jeść. Żołnierz zaraz wziął się do jedzenia, lecz strzelcowi jakoś to nie smakowało. „Panicz“ pomyślał sobie żołnierz i zerknął na dziewczynę, bo mu się bardzo podobała. Ale i dziewczynie żołnierz się podobał, bo był przystojny, a wąsy miał od ucha aż do ucha. Zbliżyła się więc do żołnierza i szepnęła: „Uciekajcie stąd, bo tu mieszkają zbójcy i dla nich to gotujemy wieszercę“. „A ilu ich tu

jest?“ „Dwunastu“, mówi dziewczyna. Obaj tedy miesza- li się bardzo, lecz uciekać nie mogli, bo nie wiedzieli nawet, gdzie się znajdują. Wyszedł żołnierz za chatę i zobaczył toczydło, kazał strzelcowi toczydłem obracać, a sam wyostrzył sobie szablę, jak brzytwę. Ale strzelec cały dzień błąkał się bez pożywienia, do czego nie był przyzwyczajony, oświadczył, że bić się nie będzie, bo chory. „To idź się położyć“, mówi żołnierz, „a jakoś to będzie“. Strzelec się położył. Jakoś około jedenastej godziny w nocy przyszli zbójcy. Było ich dwunastu. Straszni, rozczochrani z nożami za pasem. Przy wstępie zaraz zapytali: „Ktoś ty?“ „Tosamo co i wy“. „A tamten?“ „I on chce być tymsamym, ale teraz chory, bośmy zrobili kawał drogi, idziemy aż z Polski“. „No to dobrze, siadaj z nami“. Żołnierz siadł i zaczęli wszyscy jeść i pić, a wódki, wina, mięsa było podostatkiem. Podczas kolacyi każdy z nich chwalił się co umie, a żołnierz wtedy wstał i zapytał: „A który z was potrafi taką sztukę, że wypije cały kocioł gorącej wódki?“ A gdy nikt się nie odzywał, rzekł żołnierz: „Ja to potrafię“. „Zgoda“, wrzasnęli zbóje. Nastawili duży baniak z wódką, podłożyli ognia i czekali, aż wódka zakipi. Wtedy żołnierz ów baniak za obydwu ucha podniósł do góry, stanął przy stole i zawołał: „Na zdrowie wasze!“ A zbóje siedząc w koło wybałuszili na niego oczy. Aż ten jednak chluśnie wódką między nich, tak im wszystkim ślepaki zalał. Ej jak porwie wtedy swoją szablę, jak zacznie rębać, to za małą chwilę wszystkim łby poucinał. Baba ze strachu uciekła, zato Kaśka była uradowaną. Nad ranem poszli obaj podróżni dalej, z Kaśką się pożegnali, a żołnierz ją prosił, by na niego zaczekała, gdy będzie wracać od cesarza. Nad wieczorem byli już niedaleko Wiednia, lecz tu ów strzelec gdzieś żołnierzowi znikł. „Niech sobie idzie“, pomyślał żołnierz i machnął ręką.

Na drugi dzień skoro świt, oczyścił sobie żołnierz swój kabat bez guzika i idzie prosto do cesarskiego zamku. Nad bramą był orzeł cesarski, zaś obok bramy stali żołnierze na warcie. Jordan myślał, iż go żołnierze tam nie puszczą, lecz ci ujrzawszy go sprezentowali broń i krzyknęli: „Gweraus!“ Jordan myślał, że za nim idzie jaki generał i oglądnał się, ale nikogo nie widział i pomyślał: „Kiej tam sto dyabłów, a tu co za moda, by przed gemajnem gweraus krzyzczyć“. Nie wiedział o tem, że tu w zamku już go czekali, a żołnierze mieli rozkaz, że jak zobaczą żołnierza bez guzika, aby gweraus krzyzczyli, jakby przed jakim generałem. Przy drugiej bramie już zdaleka czekali żołnierze i także prezentowali broń, to samo i przy trzeciej. W sieniach pałacu cesarskiego wyszedł oficer i bardzo grzecznie zaprowadził go do sali, gdzie siedział

sam cesarz na tronie. Na głowie miał złotą koronę, a był ubrany w złocisty płaszcz, tak, że go żołnierz nie poznał. Żołnierz ukląkł na jedno kolano, a potem wstał i opowiedział mu swoją sprawę z guzikiem. Cesarz wysłuchawszy do końca odrzekł: „No to wszystko bardzo pięknie, ale mój kochany, tu przyszła na ciebie skarga, żeś ty z moim dworzaninem nie bardzo pięknie się obchodził, kazałeś mu nawet toczydło obracać“. Żołnierz się zmieszał z początku, ale zaraz pomiarkował, że go ów strzelec nie słusznie skarżył, więc mówi: „Prawda najjaśniejszy panie, żem mu kazał korbą kręcić, ale dlaczego nie powiedział on tego, na co ja swoją i jego szablę ostrzył, czemu to nie przyznał się, że ze strachu przed zbójcami zachorował?“ Cesarz uśmiechnął się, wstał z tronu i rzekł: „Pójdę ja go zawołać, a wtedy dowiemy się prawdy“, i wyszedł. — Czekając żołnierz jakiś czas, aż tu wchodzi do komnaty znajomy mu strzelec, a żołnierz mówi do niego: „Hej ty, coś ty tam przed najjaśniejszym panem na mnie nabrechał“. W tem poznał, że to sam cesarz i pierwszy raz w swem życiu zląkł się. Ale cesarz poklepał go po plecach i mówi: „No, no, nie bój się, ale chodź ze mną zjeść obiad, a będzie nam weselej“. Żołnierz poszedł. Zaraz w drugiej komnacie stał wielki stół, a na nim przeróżne rzeczy do jedzenia i do picia, a wszystkie takie dobre i smaczne, że nie dziwota, że cesarz w jaskini zbójców nie chciał jeść mamaługi ze słoniną. Obok stołu stali oficerowie i generałowie. Cesarz nalał kieliszek i mówi: „Niech żyje fraiter Jordan!“ i szturknął się z nim kielichem. Gdy wypili i przekąsili, znów podniósł cesarz kielich i mówi: „Niech żyje kapral Jordan!“ Potem znów zawołał cesarz: „Niech żyje firer Jordan!“ a w końcu znów: „Niech żyje feldfebel Jordan!“ i znów szturknęli się kielichem. Myśli sobie żołnierz: „A to dobrze, byłem prostym gemajnem, a tu już jestem feldfeblem, ciekawym, co powie na to mój kapitan“. W tem podnosi cesarz znów kielich i mówi: „Niech żyje lajtenant Jordan!“ Na te słowa porwali się wszyscy oficerowie i generałowie, podnieśli swoje kielichy, szturknęli się z nim także, uściskali go jak swego kolegę i zasiedli do obiadu. Cesarz podnosi znów kielich i mówi: „Niech żyje oberlajtnant Jordan!“ a potem znów: „Niech żyje kapitan Jordan!“ Objad zbliżał się do końca, a cesarz zawołał: „Niech żyje major Jordan!“ a potem: „Niech żyje oberst Jordan!“ Aż nareszcie przy samym końcu zawołał cesarz: „Niech żyje generał Jordan!“ Wtedy przyszli wszyscy generałowie, szturknęli się z nim znowu i życzyli szczęścia. Zaraz przyniosła służba generalskie ubranie, co już było przygotowane i żołnierz musiał się natychmiast w nie ubrać.

Drugiego dnia dostał dużo pieniędzy na drogę, kompanię wojska i wracał do domu, by objąć komendę nad wojskiem, w którym służył, jako prosty żołnierz. Po drodze wstąpił do owej zbójckiej gospody i zabrał Kaśkę ze sobą. Gdy przyjechał na miejsce, kazał najpierw zawołać swego kapitana. Ten o niczem nie wiedział, że Jordan już generałem, a odznaczył go w książce wojskowej jako dezertera i gdyby go byli złapali, dostałby kulą w łeb. — Kapitan wszedł i poznał Jordana, lecz nim wyszedł z podziwu, kazał go Jordan położyć na ławę i oddać wszystkie kije otrzymane od niego naraz, było ich cała kopa. Oj nie smakowało to kapitanowi. Potem go gdzieś przenieśli w świat za oczy, gdzie go nikt nie znał. A dobrze mu tak, niech nie każe bić biednych żołnierzy. Potem generał Jordan ożenił się z Kaśką, która została panią generałową, — taj koniec.

#### 24. Bajka o zaklętym kuku.

Pewien ojciec miał dwoje dzieci, a że mu żona umarła, więc ojciec ożenił się po raz drugi — i otrzymały dzieci macochę, która ich biła i na każdym kroku przeklinała. Raz macocha rozgniewała się, uderzyła chłopca kulakiem i zaklęła w niedobrą godzinę: „A bodajes poleciał z czarnymi krukami“. W tej chwili chłopiec przemienił się w kruka i wyleciał oknem prosto pomiędzy kruki.

Pozostała w domu jeszcze dziewczynka, miała ona zaledwie dwanaście lat, kochała ona bardzo swego brata i radaby mu dopomóc, lecz nie wiedziała jak, dlatego często płakała, a łzy jej przemieniały się w perły, z czego macocha wielką korzyść miała i tem więcej biciem sierotę do płaczu pobudzała. Raz upiekła macocha dwa bardzo dobre placki, dziewczynka wyszła cichaczem z chałupy i poszła w świat. Tak szła przez cały dzień, aż nad wieczorem znalazła się w bardzo ciemnym lesie i tu zabłądziła. Daremnie hukwała i nawoływała, nikt się nie odzywał, tylko jakieś dalekie wycie wilków nakazywało jej, by była cicho. Strwożona przedzierała się przez gąszcz leśny, gdy wtem zobaczyła maleńkie światełko, tak szła do owego światełka, szła i szła, aż przyszła do chatki wybudowanej wśród lasu. Chata była postawiona z równych, a nieociosanych pni dębowych. Dziewczyna zapukała do drzwi i wyszła jakaś stara baba i wpuściła ją do chaty, nareszcie zapytała czego chce. „Moja dobra kobiecino, bądźcie tak łaskawi i przenocujcie mnie tu“, prosiła dziewczyna. Ale kobieta pópaczyła na dziewczynę miłosiernem okiem i mówi: „Moje dziecko, czemu ty tu przychodzisz i mnie o nocleg prosisz, jabym ciebie przenocowała, ale mój syn jest bardzo niedobry, jak ciebie zobaczy, zaraz cię zje“. Ale dzie-

wczyna mówi: „Niech się dzieje wola Boża, gdzież pójde moja pani matko, zmiłujcie się nademną, a przynocujcie, gdzież pójde ja w nocy, gdzież się sierota podzieję i co ja tu zrobię w tak niebezpiecznem miejscu?“ Tedy stara kobieta wypytała ją, gdzie i poco idzie, a nakoniec rzekła: „Dobrze, ja cię przenocuję, ale muszę cię schować, ale gdzież cię schowam? Oto wleż w skrzynię, a ja cię tam zamknę. Dziewczyna wlaźła, a baba ją zamknęła.

Okolo północy przyszedł syn i zaczął się pytać: „Mamo, mam, hdeś tu hrizna dusza smerdyt“. A matka mówi: „Synu mój, tu nikt nie był, a choćby i był, to co ci z tego?“ Zaczął tedy syn szukać. Matka nie chcąc syna w gniew wprowadzić, opowiedziała mu, że tu nocuje dziewczyna, co szuka swego brata, którego macocha w kruka zaklęła. Syn tedy kazał sobie pokazać tę dziewczynę i stara musiała skrzynię otworzyć, a dziewczyna przestraszona musiała wyleźć. Chłop zrazu oblizał się, lecz gdy jej się bliżej przypatrzył, rzekł: „E to macoszyne wychowanie, dlatego to takie suche i za dobrą kurę nie warte, ale cóż robić, jak kury nie ma. I już chciał jej koniec zrobić. Ale na dworze szumiął Wiatr. Ten wszystko słyssał i ulitował się nad sierotą, przyniósł kurę i to jeszcze oskubaną. Baba zgotowała kolację, a do rosołu rzuciła pietruszkę i przona. Baba dała kolację synowi, a trochę zostawiła dla siebie i dla dziewczyny. Na drugi dzień rano przyniósł Wiatr jeszcze jedną kurę na śniadanie. Gdy kura się gotowała, wyszedł Wiatr na dwór i świsnął tak mocno, że z drzew liście opadły, a niektóre nawet połamały się. O sto mil od tego miejsca siedział na jaworze czarny król kruków. Ten usłyszał ów świst przeraźliwy i poznał, że go Wiatr do siebie woła, poleciał zaraz w tamtą stronę, stanął przed wiatrem i zapytał, czego żąda. Wiatr tedy mówi: „Czy wiesz, gdzie mieszka w twoim królestwie kruk, co powstał z człowieka?“ „Na razie o tem jeszcze nie wiem, lecz zaraz będę wiedział“, rzekł kruk i wyleciał na najwyższy jawor w lesie, tam gdzie miał sweje królewskie gniazdo i kraknął po trzy razy na wszystkie cztery strony świata. I zaczęły się zlatywać kruki, chmara za chmarą ze wszystkich stron świata, a król kruków usiadłszy na samym wierzchołku jaworu, zapytał: „Czy wie który z was o takim kuku, co pochodzi z człowieka?“ Lecz żaden tego nie wiedział. Aż tu leci stary, krzywy kruk i mówi: „Znam takiego kuka, lecz on nie mieszka między nami, ale heń daleko, daleko stąd, na szklanej górze“.

Tedy wszystkie kruki rozleciały się na wszystkie cztery strony świata, a Wiatr wrócił do izby i zaczekał, aż dziewczyna zje śniadanie z ugotowanej kury. Potem wziął Wiatr dziewczynę

na swe plecy; zaszumiał straszliwie i stanął z dziewczyną w polowie szklanej góry. Gdy się wysapał, rzekł do niej: „Tu na tej wysokości siła moja słabnie, bo tu coraz bliżej słońca i coraz większe gorąco, a góra ślizka, że bez mojej pomocy nie wyleziesz, lecz ja zabrałem ze sobą pióra z owych kur, bierz je i kładź na każdym kroku po jednym piórku, a ja ci dopomogę, że wyleziemy na górę. Tedy dziewczyna rzuciła pod nogi po jednym piórku i szła coraz wyżej, a gdy jej piór nie stało, zawołała: „Wiatrońku, Wiatrońku, dopomagaj, bo ja sama nie dam rady. Tedy Wiatr, co przez ten czas wypoczął, zebrał wszystkie siły i dopomógł jej wyleźć na górę. Tam stanęli koło chaty zakłętego kruka. Gdy weszła do chaty, nie zastała go w domu, bo poleciał na pole zbierać kłosa do jedzenia, bo on biedaczek, chociaż był krukiem, nie mógł jeść ściierwa i innych kruczych przysmaków. W chacie był wielki nieporządek, izba niezamieciona, piec niepobielony, a w chacie zimno. Wiatr ją pożegnał i tak prędko zleciał na szumy i lasy, że nie miała mu nawet czasu podziękować. Ona tymczasem zapaliła w piecu, nastawiła garnuszek, zgotowała herbatę, naląła w szklanę i nakryła plackiem z domu, a sama schowała się pod łóżko. W południe przyleciał kruk i zadziwił się bardzo, kto mu takie porządki w izbie porobił, ale gdy pokosztował placek mówi: „Hm, hm, tu musi być ktoś z mojej rodziny, bo placek ten taki smaczny, jak ten, co go macocha moja piekła w domu“. Siostra już nie mogła dłużej wytrzymać z płaczu i wylazła z pod łóżka ta mówi: „O mój bracie tać to ja“. Brat wyskoczył jej na ramię i pocałował siostrę: „A skądżeś ty się tu wzięła?“ pyta. Siostra opowiedziała, jak ją Wiatr przyniósł do tej chaty, jak ona tu w chacie porządki porobiła, a potem zapytała, czy wróci z nią do domu. Brat jednak smutnie głową pokiwał i mówi, że nie może wrócić i zostanie krukiem aż do śmierci, lecz potem dodał: „Lecz ty jeżeli zechcesz, możesz mnie z tej niewoli wykupić, ale tylko tym sposobem, gdybyś chciała być 7 lat, 7 miesięcy, 7 dni i 7 godzin niemą“. Siostra chętnie na to się zgodziła.

Kruk tedy zniósł ją na dół i pożegnali się. Zaszła ona do królewskiego ogrodu, usiadła sobie pod krzakiem i rwała porzeczki. Nadszedł tą drogą młody królewicz i zobaczył przesłiczną dziewczynę. Zaczął do niej mówić, a ona nic, zaczął ją prosić, by przemówiła, a ona nic. Poznał nareszcie, że dziewczyna jest niemą. Rozżalony poszedł do matki i rzekł: „Spotkałem w ogrodzie przesłiczną dziewczynę i bardzo ją sobie upodobałem, lecz na nieszczęście ona niema“. Wyszła matka królowa i także ją sobie spodobała i chciała ją sobie wzięść za pokojowę. Ale królewicz odrzekł: „O nie

matko, to być nie może, bo ona musi być moją żoną“. Matka jednak na to pozwolić nie chciała i rzekła: „Mój synu, tobie nie takiej trzeba żony, ty możesz dostać pannę, co będzie miała złote góry i kraj, na co tobie taka żona, co nic nie posiada, a do tego niema“. Ale król wic matki nie słuchał, tylko wziął dziewczynę do swego pokoju i powiedział, że jak się z nią nie ożeni, to z żadną inną żenić się nie będzie. Potem poszli do kościoła, wzięli ślub i było już po wszystkim. Matka królowa wprawdzie milczała, lecz w duszy zaprzysięgła jej śmierć. Młodzi tymczasem żyli ze sobą szczęśliwie. Matka tem więcej znenawidziła synową, iż nie mogła się z nią rozmówić.

Wtem wybuchła wojna. Król wic, który już został królem, musiał na nią jechać, by bronić kraju. Żona słaba została w domu i urodziła bardzo ślicznego chłopczyka ze złotymi włosami. Świekra tymczasem porozumiała się z akuszerką, chłopca ukradły i wyniosły pod szklaną górę, aby tam umarł z głodu. Kruk tymczasem wziął chłopczyka do swej chaty i tam go wychowywał, aby siostrę pocieszyć, zleciał do jej okna i opowiedział jej rzecz całą. Właśnie pod ten czas miała suka psięta i jedno podrzucili synowej, a stara królowa napisała do syna: „Twoja żona urodziła pieska; co z nim zrobić?“ Młody król zaraz zmiarkował, że to jakieś podejście, odpisał więc: „Żonę pozdrówcie odemnie, a psa chowajcie, będzie domu pilnował“. W parę miesięcy wrócił król do domu, bo już było po wojnie. Wyszła żona naprzeciw niego i chciała się poskarżyć, ale gdy sobie wspomniała swego biednego brata, tylko się rozplakała przed swoim mężem. Zobaczył król psa i tylko się roześmiał, że go chciano wywieść w pole, lecz o dziecku nic się nie mógł dowiedzieć.

Jakoś za rok pojechał król na polowanie, a żona została w domu i urodziła córeczkę ze złotymi włosami. Niedobra świekra wraz z akuszerką skradły córeczkę i wyniosły pod szklaną górę, aby tam umarła z głodu, a chorej podłożyli kocię. Kruk tymczasem pilnował, porwał dziewczynkę, zaniósł na szklaną górę, gdzie chowała się razem z braciszkiem. Stara królowa tymczasem napisała do syna, że synowa urodziła kocię. Król dobrze wiedział o podejściu matki, więc chociaż się bardzo zmartwił i rozgniewał na matkę, lecz zmilczał i napisał: „Niech się chowa, będzie łapał myszy i szczury“. Synowa o wszystkim wiedziała, bo ją kruk uwiadomił, że dzieci się zdrowo chowają, lecz jeszcze musiała milczeć. Król przyjechał, popatrzał na kota, uśmiechnął się, lecz nic nie mówił, bo się prawdy nie mógł dowiedzieć.

Znów za rok pojechał król na bal, aż do innego króla i nie było go dłuższy czas w domu. Żona tymczasem urodziła znów bardzo ładnego chłopczyka ze złotymi włosami. Niedobre baby znów chłopczyka skradły i porzuciły pod szklaną górę, aby tam umarł z głodu, ale kruk go porwał i chował ze starszym braciszkiem i siostrzyczką. Matka tymczasem napisała do syna, że żona jego urodziła szczura. List przyszedł właśnie podczas balu. Król się zawstydził i nic nie odpisał. Posłowie wrócili do domu bez listu. Stara królowa ucieszyła się bardzo, że dokazała swego, myśląc, że syn dlatego nie wydał na synowę wyroku śmierci, bo mu nie wypadało w obcym miejscu żonę na śmierć skazywać. Kazała więc synowę ściąć. Ubrali ją więc w białą suknię i wyprowadzili na obszerny plac. Wtem spostrzeżono zdaleka, że król jedzie, a z drugiej strony zobaczyli pana bogato ubranego, co siedział na cudownym koniu i trzymał przed sobą dwóch chłopczyków i dziewczynkę ze złotymi włosami. Przyjechawszy przed młodą królową, zawołał wesoło: „Siostró, otóż jestem wybawiony i przywiozłem ci twoje dzieci“. Na to nadjechał król, a dowiedziawszy się o wszystkim, sam nie wiedział, czy ma się najpierw cieszyć czy gniewać. U starej królowej tymczasem żółć pękła ze złości i na miejscu umarła.

Król tymczasem kazał sprowadzić cztery konie i akuszerkę kazał im do ogonów przywiązać i roznieść po polu.

Potem oboje t. j. król i królowa usiedli do powozu, a do drugiego siadł brat z dziećmi i pojechali do pałacu, tam się cieszyli, jedli i pili i żyli, żyli, żyli aż do samej śmierci.

(Spisano według opowiadania *Anny Grochali* z Ostrowa).

## 25. O dwóch chłopaczkach (z pod Leżajska).

Pewien pan miał trzy służące, ale że był kawalerem, więc się zalecał do bogatej panny. Gdy się o tem służące dowiedziały, tak ze sobą rozmawiały: „Gdyby się pan ze mną ożenił, tobym mu jednym polanem całą czeladź obgotowała“, mówiła najstarsza. „A jabym mu jedną nitką całą czeladź obszyła“, mówiła średnia. Zaś najmłodsza i najładniejsza mówiła: „Gdyby mnie pan wziął za żonę, tobym mu urodziła dwóch ślicznych chłopaków ze złotymi główkami i niebieskimi oczkami“.

Usłyszał pan tę rozmowę i ożenił się z tą, co mówiła, że urodzi mu dwóch chłopaczków ze złotymi główkami i niebieskimi oczkami. Średnia t. j. ta co mówiła, że obszyje całą czeladź jedną nitką, była bardzo zazdrośną i gdy żona urodziła panu dwóch chłopaczków ze złotymi główkami i niebieskimi oczkami, ukradła ich cichaczem, bo pana nie było w domu, a podłożyła swej pani

dwa pieski, które suka właśnie zrzuciła. Chłopców zakopała przy bramie, jednego po jednej, drugiego po drugiej stronie i napisała do pana, że żona urodziła dwa pieski. Pan się rozgniewał i kazał swoją żonę żywcem zamurować i zostawić jej mały otwór, którym podawano nieszczęśliwej pani codziennie kawałek chleba i dzbanek z wodą, a z niesprawiedliwą służącą żył pan na wiarę.

Tymczasem na wiosnę wyrosły pod bramą z tych dwóch chłopczków dwa nadzwyczaj piękne jawory i pan poszedł ze swoją służącą, aby te jawory oglądnać. Zobaczyły to jawory i zaczęły wołać za służącą: „Ty suko, ty padlico, to z ojcem naszym na wiarę żyjesz, a matka nasza w murach bieduje, a niedoczekanie twoje“. Tak trzy razy za nią zawołały. Pańska kochanka aż rozchorowała się, a pan się nad nią użalił i chciał sprowadzić woróżbita. Ale ona mówi: „Zetnij tylko te dwa jawory i spal, a zaraz będzie mi lepiej“. Pan kazał jawory ściąć i spalić, a kochanka pańska wyzdrowiała.

Przyszła owca i zjadła jeden węglik. Z tego węgla urodziła owca dwa baranki ze złotą wełną, a pan bardzo się cieszył tymi barankami, wrócił do domu i powiedział kochance, że mu się urodziły dwa baranki ze złotą wełną. Ta poszła popatrzeć się na te baranki, lecz zaledwie popatrzyła na ich głowy, zlekła się bardzo, bo baranek jeden mówi: „Boisz się ty suko, ty padlico, ty co z ojcem naszym na wiarę żyjesz, a matka nasza w murach bieduje, a niedoczekanie twoje“. Tedy kochanka pańska zachorowała, pan chciał posłać po woróżbita, bo się nad nią rozżalił, ale ona mówi: „Każ zabić te dwa baranki i rzucić do wody, a ja wyzdrowieję“. Pan kazał baranki porąbać i rzucić do wody.

Poszła ryba i zjadła jeden kawałeczek z baranka i urodziła dwie złote rybki. Jakaś baba przyszła chusty prać i złapała owe dwie złote rybki do konewki, przyniosła do domu i wylała tę wodę do niecek. Aż tu z tych rybek zrobiły się dwa prześliczne chłopcy ze złotymi główkami i niebieskimi oczami. Baba się ucieszyła, chłopców wykarmiła, a gdy podrosli, dała ich uczyć na krawców. Tak byli ciekawi, że za rok byli najlepszymi krawcami w całej okolicy.

Dowiedział się pan, że u baby są najlepsi krawcy w okolicy, chciał więc swoją czeladź obszyć, zawołał ich więc do swego dworu. Chłopcy przyszli i wzięli się zaraz do roboty. Wieczór przyszedł do nich pan, bardzo mu się chłopcy podobali i zapytał, czy umieją mówić bajki. „My umiemy tylko jedną bajkę“, powiedzieli chłopcy. „Mówcie, a ja będę słuchał“. Tedy oni opowiedzieli mu, że był pewien pan, co miał trzy służące; jak te służące ze

sobą rozmawiały; jak pan się ożenił z tą, co obiecała urodzić dwóch chłopaczków ze złotemi główkami i niebieskimi oczami; jak się te chłopcy urodzili, jak niedobra druga służąca zakopała je pod bramą, jak z nich jawory wyrosły, jak jawory wołały, jak ich ścięto, jak owca węgiel zjadła i urodziła dwa baranki ze złotą węgłą; jak ich kochanka pańska poszła oglądać, co baranek mówił, jak baranki pozabijano, jak rybka zjadła kawałek baranka i urodziła dwie rybki, jak baba rybki te zobaczyła, wzięła do domu, jak w nieckach z rybek tych porobiły się chłopcy ze złotemi główkami i niebieskimi oczami, jak ich baba wykarmiła, wychowała i kazała wyuczyć na krawców. Dalej opowiedzieli, jak ich biedna matka w murach zamurowana siedzi, jak ją żywią chlebem i wodą. Nakoniec powiedzieli, jak pan tych krawców zawołał do domu, by czeladź obszyli, choć kochanka pańska obiecywała całą czeladź jedną nitką obszyć, ale tego nie potrafi dokazać.

Pan słuchał zdziwiony, odstaąpił trzy kroki w tył i zawołał: „Dla Boga, kto wy jesteście?“ A oni zdjęli ubranie z głowy i rzekli: „My twoi synowie, a tyś nasz ojciec, a matka nasza w murach bieduje“. Ojciec kazał żonę odmurować, chłopców przygarnąć do siebie a kochankę, która mu tyle przykrości zrobiła, złapać i zamurować. Ale ta widząc, na co się zanosi, uciekła w nocy z domu, wtem wpadła do rzeki i utonęła. A pan z panią i z synami żyli szczęśliwi.

26. Jechał żyd drogą z Sokala do Ostrowa, po drodze spostrzegł cielę. Cielę wyskoczyło na żydowski wóz, a konie raptem stanęły: „A wio a wio!“ krzeczy żyd, lecz konie nie mogły z miejsca ruszyć. Żyd pomiarkował, że to nie cielę, ale dyabeł, chciał się przeżegnać, ale nie umiał. Wziął tedy słomkę, rozłamał na dwa kawałeczki i zrobił krzyżyk, obrócił się do cielęcia, pokazał mu krzyżyk i zapytał: „Czy wiesz, co to za znak?“ A cielę jak nie skoczy, aż wicher za nim powiał.

Żyd pojechał dalej, aż do Ostrowa i tu w kościele ochrzcił się. Ożenił się potem z wiejską dziewczyną. Potomkowie jego żyją dotychczas w Ostrowie, nazywają się Sztrekierzy.

*Antoni Siewiński.*

